

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 2go Numeru: „Wyjtki z powieści hist., pod tytułem: Obłężenie Płocka w r. 1097. p. E. Tarszę. — Kilka słów o ważniejszych Zbiorach przedmiotów sztuki w Polsce, a mianowicie o Zbiorach rycin. — Krytyka: o Trentowskiego Filozofii p. R. — Nowiny literackie.“

Wyjtki z powieści historycznej,
pod tytułem: **OBLEŻENIE PŁOCKA 1097.**
przez **Edwarda TARSZĘ.**

II.

Tulający się książęta w XI. wieku.

Z równym pospiechem, z jakim książęta udali się na zagarnięcie na siebie miast i zamków koronnych, należało osłonić przed nimi Mazowsze. Nie było chwili do stracenia; postanowiono jeszcze tego dnia samego puścić się z Sieciechowa do Płocka. — Mało co było z południa, kiedy udano się w podróż. — Orszak królewski był nie liczny. — Składał się z małej liczby żołnierza, którego można było od załogi Sieciechowskiego zamku oderwać i ze stronników królewskich w dość szczupłym poczcie zgromadzonych. Stary król musiał się na koni — Sieciech, Wisław i niektórzy ze znakomitszej szlachty, co tego jeszcze poranku obóz książąt opuścili, jechali przy jego boku — kilka koni oju-

czonych sprzętami potrzebnymi do wygody i wczasu królewskiego, a żywnością dla całego orszaku, dopełniały podróżnego dworu monarchy, uciekającego przed zawziętością własnych synów.

Podróż królewska chociaż tak nagła, nie mogła się odbywać spiesznie, dla względów na zdrowie i siły podeszłego Pana. Na noclegi stawano po klasztorach spotykanych na drodze, po zamkach strzeżonych od kasztelanów. Zdarzało się w tych ostatnich, że kiedy podróżni otrąbili się przed bramą i wpuszczeni zostali za mosty zwodzone i wały zamkowe; wtedy dopiero poznani goście doznawali przyjęcia nacechowanego w różnej mierze, częścią dla osoby króla, a nienawiścią ku wojewodzie krakowskiemu. — Większa część strażników zamków koronnych, członków niechętnego Sieciechowi stanu szlacheckiego, krzywem okiem patrzyła na gościa, który się pod ich dachem znajdował, i nim się dostali do właściwego Mazowsza, kilka razy widzieli się w niebezpieczeństwie zostania zatrzymanymi i uwięzionymi od kasztelanów, przychylnych królewiczom działającym w imieniu niechęci

powszechnej do ulubieńca monarchy. — Świętość osoby królewskiej hamowała sama te zapędy — nie śmieli wykroczyć przeciw wpojonemu ze krwią uczuciu. — Zmarszczone tylko czoło i przygryzione wargi, podczas, kiedy głowy się uchylały, a usta mówiły słowa gościnne, ostrzegały, że były to odwiedziny po lwich jaskiniach.

Zdarzało się, że w braku znakomitszej gospody, królewski orszak zatrzymywał się wśród ubogiej, w lasach i piaskach leżącej wsi mazowieckiej. — Przyjmował króla dom Soltysa, lub nawet prostego wieśniaka, a pogodnego letniego wieczora, wprzód, nim się udał na spoczynek, potomek Chrobrego usiadał pod rozłożystym dębem, lub wonną lipą, słuchał skarg kmiotków i wymierzał każdemu sprawiedliwość według świętego obowiązku swojego królewskiego urzędu. — Zatrzymywały się statki, idące Wisłą na widok niezwyčajnego ruchu w cichej leśnej osadzie; dostrzegały pomiędzy gałęzmi drzewa, które najgęściejszy tłum otaczał, zawieszoną chorągiew z białym orłem i koroną; domyślając się, że tu się zatrzymał znakomity podróżnik, o którego ciagnieniu wieść w okolicy krążyła, przybijały do brzegu i stawały tu na noc, żeby choć z daleka ujrzeć osobę pobożnego króla. —

Nie było bez wzajemności przywiązanie Władysława Hermana do dobrego Mazowsza. — Mazurowie, plemię odrębne i częstokroć nieprzyjazne innym Polakom, przychylnymi się zawsze okazywali dla niego. I teraz orszak królewski widoczenie się zwiększał: — gdziekolwiek po tych sosnowych borach rozszedł się odgłos o stanie rzeczy i o podobieństwie do prawdy, że stary król będzie musiał odpierać bronią przywłaszczenia swoich dziedziców, zewsząd bądź to lennik z obowiązkiem służby wojennej trzymający ziemię, bądź wolny mąż rycerski, ciągnął stawać w obronie sędziwego Pana. Bliżsi drogi królewskiej łączyli się z jego orszakiem; dalsi udawali się wprost do Płocka. — Z każdego

noclegu wychodził król z liczniejszym pocztem stronników, w obronniejszym i poważniejszym towarzystwie. —

Siodmego dnia Płock ukazał się naszym podróżnym w uśmiechającym się położeniu nad Wisłą. Lasy nie wiele usunęły się od okopów miejskich, ale rozweselały okolicę szerokie łąki, ciągnące się nad równie szerokim wód rozlewem. Miasto jednakże samo, jako wciąż zagrożone zabiegami Jacwieży, Prusaków i innych sąsiadujących z nim pogańskich ludów, ukryło się prawie zupełnie za pasem ziemnych wałów i ceglanych murów swoich. Wyglądały tylko z za nich wieże i krzyże zbudowanych we środku kościołów, a szczególnie górował zamek, co położony na wzgórzu znacznej wyniosłości, chociaż drewniany, lecz rozległy i okazały, najeżony wysokimi i wązkimi wieżycami, jak gdyby pękiem strzał żelaznych, malowniczo wieńczył widok obronnego grodu.

Urzędy miejskie ostrzeżone przez wysłańców o zbliżeniu się królewskim, wyszły z całą ludnością Płocka przeciw ulubionemu księżciu. Ozwały się z za wałów dzwony, jakby zapraszając do swego grodu. Przejechał Władysław Herman po zwodzonych mostach głębokie rowy, przybył pod zębami podniesionych bram żelaznych we środek swojej stolicy, a na jedne i drugie rzucając nieobojetnym wzrokiem, pomyślał, że to są dla niego ostatnie środki ochrony przeciw obeldze i prześladowaniu lat jego podeszłych od niewdzięcznych, którym dał życie. Ta uwaga zasepiła dłoń chwilę wjazdu. Westchnienie wyrwało się z piersi, smutnym trochę uśmiechem podziękował swemu ludowi Płockiemu za oznaki przywiązania, któremi go witało, i ulicą podnoszącą się w górę, przybliżał się do swojego królewskiego pałacu.

Zamek Płocki wystawiony z drzewa, mógł być tym pomnikiem budownictwa, które nie przetrzymało czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy ten

król wprowadził do Polski z zachodu Europy zwyczaj używania muru na zamki i wszelkie inne budowle, którego moc i trwałość przywiodły do zaniechania dotychczasowego sposobu stawiania najokazalszych budowli z drzewa. W kraju jednakże polskim, gdzie ten ostatni materiał był wszędzie w obfitości pod ręką, gdzie nadto łatwo było wybrać same najtrwalsze gatunki budulcu, można mniemać, że i gmachy drewniane nie były pozbawione kunsztu i okazałości, i że takowe zamki książąt i królów polskich, tereny bojarów i książąt wschodniej i północnej Słowiańszczyzny, a nawet świątynie i kontyny przedchrześcijańskich czasów (którym nie podobna odmawiać znakomitego stopnia uobyczajenia), okazywały wzór wykształconego budownictwa z drzewa, i pierwowzór narodowego gustu architektury, które niektóre cechy, gdziekolwiek się jeszcze nawet w tegoczesnych budowach przebijają. Jodła, modrzew, dąb, dostarczały materiału równie twardego jak kamień, a łatwiejszego do obróbkowania; z nich były samorodne słupy, one się wiązały w sklepienia i balkowania, z łatwością wyginały się w łuki. Z lekkiego drzewa na twardszym, rosły piętra i wieżycy; a twarde jak kość drzewo bukowe i inne, służyły do rzeźb, nacinań, wyrabiania misternych, które powłócone złotem i jaskrawymi farbami, zdobiły sklepienia i wnętrza komnat. Zewnątrz był zbytek słupów i odkrytych przysionków kunsztownie powiązanych u góry. One łączyły liczne połączenia zamku, czy teremu; gdzieindziej zamykały tajny przechód, lub główną bramę; w innym miejscu mieściły wśród siebie schody prowadzące w komnaty wyższego piętra, albo do zawieszonych jak klatki wieżyc, a poręcz tych schodów, tych ganków, tych wyniść, był wyrobiony z drzewa we wzór tak piękny, jak dzisiejsze odlewy z kruszcu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o ważniejszych Zbiorach przedmiotów sztuki w Polsce, a mianowicie o Zbiorach rycin.

(Dokończenie.)

Oprócz zaś tych wszystkich oddziałów, są jeszcze dwie teki, dziś do 400 sztuk obejmujące, w które się złożyły obrazy patronów Polski, obrazy cudowne po różnych miejscach kraju czczone. Znajdą się tu obok pięknych sztychów, owe odpustowe na zdobienie wiejskich chatek przeznaczone, drzeworyty, owe płody Sagańskiego, Kalwaryjskie i Częstochowskie utwory. Jest to najpopularniejsza część zbiorów Medycznych, i pomnik jednej z najwyraźniejszych dawnych cech narodu pobożności.

Mappy, łączą zbiór rycin ze znacznym, a pełnym ważnych i rzadkich dzieł narodowych, zbiorem ksiąg w Medyce. — Jeżeli zbiór, jaki się tu opisało, zadziwi swym ogromem, nie można równie bez zadziwienia patrzyć na 500 przeszło Kart i Atlasów, które dawny kraj polski, bądź w ogóle, bądź częściowo, w rozmaity przedstawiają sposób. I w tym względzie podobno nie znalazł się jeszcze zbiór równie liczny. Gdy jednak mappy dotąd jeszcze nie są zupełnie uporządkowane, i gdy o tak ważnej gałęzi zbioru Pawlikowskiego nie godzi się niepewnych, a niepełnych głosić wiadomości; zostawić należy opisanie kart tych i ich wartości świadomszemu tej rzeczy pióru. — Również opisanie biblioteki Medyckiej, acz ta jest w zupełnym porządku, od kogo innego z nią lepiej obeznanego, oczekiwać należy. — Jako najlepiej znaną część, zbiór rycin opisało się tu, może nieco i przy obszerniej, chociaż obszerność ta da się usprawiedliwić z rozmaitych względów. Przy dzisiejszym ruchu, jaki się w chodzeniu około rzeczy narodowej objawia, dobrze jest przynajmniej mieć wskazaną drogę do źródeł, w których nieznane jeszcze spoczywają rzeczy. Nie zbywa dzisiaj na ludziach obrabiających ze

wszech stron gmach wiadomości narodowych, ale z tych pracowników nie jeden nie domyśla się nawet istnienia materyałów, którychby mógł użyć z korzyścią; wielu o szczupłej tylko wiedząc ilości, należytego wyboru uczynić nie mogą. Nie jednemu słusznemu szacownemu zbiorowi lub dziełu, zarzucić można (mówi się tu o rycinach i ilustracyach) niedokładność, a nawet odejście dalekie od prawdy. — Uwielbiany powszechnie Seweryn Oleszczyński, w zbiorze nieoszacowanym rycin swych polskiej poświęconym rzeczy, umieścił, że pominię winety z dawnych rękopismów, kilka portretów sławnych u nas ludzi, zwątpiwszy o istnieniu autentycznych, z własnej wyobraźni. Gdyby był miał wiadomość o zbiorze rycin polskich, nieomieszkalby był zapewne wywiedzieć się coś o portretach Arciszewskiego, Menińskiego, że opuszcze Szamotulskiego, Głogowczyka, Leopoldy, Tretera, przed ich tak starannym wysztychowaniem. Byłby się dowiedział, że znajduje się Arciszewskiego współczesne popiersie sztychowane, i byłby nie tworzył zapewne tego bardzo ładnego, ale fałszywego sztychu, który u niego tego za morzami sławnego ziomka naszego wyobraża. Nie byłby zapewne przerabiał z Melawa tej włoskiej fizyonomii Menecego, gdyby go była doszła wieść o sztychowanym za życia Menińskiego jego wyobrażeniu, autentycznym zatem, a któreby lepiej zajmowało miejsce w Rozmaitościach polskich. Byłby nie zaszafował tak skrzydłami w swych historycznych kompozycjach, a przynajmniej nie takimi skrzydłami, jak są u niego, gdyby był wiedział, że jest Zbiór, w którym z wiarogodnych źródeł zbierane dawne stroje, wykryby mogły jego w tym względzie niepełność i niewiadomość.

Dla uzupełnienia rzeczy o rycinach, czyli raczej ilustracyach polskich, należy tu jeszcze wymienić inne teraz tworzące się, a już zamóŜne zbiory. Konstanty Maczewicz, obywatel rzpltej krakowskiej, zakupiwszy od Kwiatkowskiego znaczny zbiór portretów polskich

i innych rycin treści narodowej, wzbogacił go niepomalu zakupnami w Paryżu i Dreźnie, i ciągle nad jego rozszerzeniem pracuje. Najznakomitszą częścią zbioru jego, kilka tysięcy sztuk obejmującego, są portrety polskie.

Pan Frydlein, księgarz krakowski, utworzył także kilkatysięczny zbiór portretów, widoków, strojów, staroŜytności i innych rycin treści polskiej, i nie ustaje w jego pomnaŜaniu. W jego zbiorze znajdują się najkompletniej podobno zebrane portrety z czasów saskich, a między rysunkami nabytymi po śmierci Sontaga, malarza w Krakowie długo żyjącego, wiele jest widoków i monumentów polskich, nie ogłoszonych dotąd.

Franciszek Gąsiorowski posiada z wielkim zachodem zebrany zbiór obrazów świętych w Polsce czczonych; równie, jako téŜ nie małe zbiory portretów, widoków i innych rycin. Między strojami jego, jest 8 sztuk strojów wojennych polskich z XVII. wieku, nadzwyczajnej rzadkości.

Teofil Zebrawski, inŜynier rządowy w Krakowie, zebrał także do 3000 rycin różnej treści do rzeczy narodowej. Zbiór mapp jego wzrasta téŜ niepomalu. A choć nawiasem powiedzieć należy, że załoŜywszy sobie zbierać księgi polskie, do nauk przyrodzonych i matematycznych naleŜące, juŜ dzisiaj i liczny ich zbiór i nie jednę w tym zbiorze rzadkość posiada.

Alexander Fusiecki, księgarz w Krakowie, posiada do 5000 rycin i rysunków, samej narodowej treści, nie przestając usilnie chodzić około pomnoŜenia téj liczby.

Przy bibliotece Konstantego Świdzińskiego, znajdują się także i pod względem rycin i licznój i niepospolitej rzadkości przedmioty. Ow sławny orzeł Tretera, z medalionami królów polskich na skrzydłach i piersiach, u niego tylko widzieć się daje.

Hr. Mniszech w Wiśniowcu, na Podolu rossyjskiem, z nie małym kosztem, a większą przysługą dla rzeczy narodowej, zapelniał ogrom-

ne gmachy palacu swego portretami olejnymi, pozbieranemi na Litwie, Wołyniu i Podolu. Zbiór tych portretów dochodzi dzisiaj do 1300. Ież to tam szukanych gdzieindziej na próżno wyobrażeń, ile objaśnień co do strojów, ile dat historycznych! Jakżeby przysługę naukom wyświadczyli, znający ten zbiór dokładniej, udzieleniem jego opisu!

W Przeworsku w Galicyi u księcia Henryka Lubomirskiego, jest znaczny zbiór obrazów najznakomitszych obcych mistrzów: Palmy, Spagnoletta, Wandyka, Rubensa, Therburga, Ostadego, Poussina, Claudyusza Lorrena, Wouwermana, Józefa Werneta, Le Grosa, a między temi jest portret Mikołaja Kopernika, przez współczesnego biegłego mistrza włoskiego zrobiony (ten kazał książę Lubomirski litografować w Wiedniu); tudzież Zygmunta III. mały portret, dziwnej piękności, i tenże Zygmunt III., spoczywający po śmierci w aparacie królewskim na katafalku. Tamże jest też zbiór oryginalnych rysunków najslawniejszych artystów dawnych i późniejszych, między któremi rysunki Alberta Dürera szczególnie zajmują. Zbiór rycin polskich, acz szczupły, posiada przecie rzeczy rzadkie i ważne.

K.

KRYTYKA

o Filozofii Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Labo pan Bayerhoffer w wzmiankowanej krytyce Trentowskiego odwołuje się do dzieła swego: die Idee und Geschichte der Philosophie Th. 1. Absch. 2. 3., które uam jest nieznanie, a w którym, jak powiada, dowiódł, iż Filozofia niezem innem być nie może, jak tylko wolnem Myśleniem i Pojmowaniem; to jednakże nie widzimy bynajmniej, aby przez to zbił definicyą Trentowskiego, który twierdzi, iż Filozofia tylko być może Prawdocięciem, t. j., myśleniem i czuciem razem, czyli poznawaniem prawdy w całkowitości; bo chociaż nie znamy dowodzenia, znamy zasady filozoficzne pana Bayerhoffera — czysto-heglańskie, z których słusznie wnosić możemy,

iż dowodzenie jego, jak Heglowskie, warunkowem tylko być może, t. j., wtenczas prawdziwem, gdy dowiedzionym zostanie przypuszczony przez Hegla filozoficzny pierwiastek: das reine Sein, welches das Nichts ist, na którego miejscu Trentowski właśnie dostrzegł inny: das ewige Dasein als solches; a który nam się dla tego już od pierwszego zdaje prawdziwszym, iż sama szkoła Heglowska, swój, w bliższem wykazując światło, uważa za abstrakcyą, w głowie naszej tylko istniejącą. — Pozostaje zatem przy życiu zaczepiona z tej strony definicya Trentowskiego, nie dla tego, że dowiedziona, ale dla tego, że nie zbita; zbijanie należy do obcych, dowodzenie i obrona, do własnego systemu.

Wypada obecnie powiedzieć słów kilka o sposobie, w jaki obronę tę przeprowadzić zamysła autor, czyli o zarysach całego systemu — zatem o jego podziale. Hegel dowiódł: że jego reines Sein w najwyższej potędze rzeczywiście jest Idea, — absolutną, i to stanowi pierwszą część jego systematu, czyli Logikę. Trentowski nie dowiódł jeszcze, że jego ewiges Dasein jest bezwzględna Materyą i Duchem, lub Myślo-czuciem absolutnem, lecz dowodzenie swoje już począł w Podstawie do filozofii popowszechnej, resztę zapowiedział w trzeciej części swojego systemu, t. j., w filozofii teologicznej. Hegel jednakże przyjmując pojedynczy pierwiastek za zasadę systemu uniknął trudności, na którą naraża się Trentowski, przyjmując za zasadę pierwiastek podwójny: trzeba mu będzie albowiem nie tylko, jak Heglowi, w postępie ściśle-logicznym wykazać przejście Bytu wiekuistego w Myśloczucie absolutne, ale nadto wykryć jeszcze wzajemny stosunek pierwiastków, Byt wiekuisty składających, czyli Materyi i ducha — do siebie. Czujcie to bardzo sam autor, gdy mówi: (Vorst II. p. 245.) „Beweise doch einmal dies Gleichberechtigtsein der Materie und des Geistes; schreibe in dieser Hinsicht so etwas wie z. B. die Fichtesche Wissenschaftslehre oder die Hegelsche Phanomenologie des Geistes?“ — Unsere Sache haben wir freilich, wie bis jetzt möglich war, genugsam und begrifflich erwiesen. Das System der Philosophie selbst wollen wir aber, nach dem von uns längst gemachten Plane erst zu seiner Zeit in die Welt schicken, und darin unser Prinzip, systematisch rechtefertigen und begründen. — Dalej dowiódł Hegel, iż Bycie czyste, od pełności Idei logicznej, przechodzące następnie do przeciwieństwa swego, do Natury, tam jako Idea mieniaca się, (das Scheinen der Idee) stwierdza swój charakter istnej i wyłącznej prawdy. Trentowski dowodzenie swojej zasady w tym kierunku rozpoczął już przez Wstępne Studia Natury, a dokonać zamierzył w ogólności w pierwszej części systematu, t. j. w filozofii istotowej. — Nakoniec Hegel w trzeciej części systemu swego, t. j., w filozofii ducha pokazuje: jak Idea z więzów inakości wyzwolona, przyszedłszy do siebie, pnie się

przez coraz wyższe kategorye własne aż na szczyt absolutnej Idei, a tak sama stwierdza, iż jak była początkiem, tak obecnie wszystkiego jest końcem. Podobnego dowodzenia spodziewamy się po drugiej części systemu Trentowskiego, którą zapowiedział pod nazwą filozofii formowej. Widzimy przeto, iż ząb za ząb postanowił Trentowski stawić czoło filozofii Hegłowskiej; lecz w różnym od niej zupełnie kierunku: Hegel albowiem mając przed oczyma tylko Ideę, zastosował podział swego systemu do epok, które w żywocie swoim wewnętrznym przebywa Idea; Trentowski biorąc Prawdę całkowitą wprost, jako bezpośredni Filozofii przedmiot na uwagę, zastosował podział systemu do własnych trzech stron Prawdy, t. j., wierzchu, gruntu, i całości; ztąd system Hegla ma oddziały: nagości, cielesności i wolności Idei, — czyli filozofią Idei, Natury i Ducha; Trentowskiego zaś: pojawu, pomysłu i poznania Prawdy, czyli Filozofią istotową, formową i całkowitości; Hegel widzi wyrabiającą się tylko Prawdę, w mniej i więcej doskonałych stadiach żywota ku własnemu szczytowi; Trentowski widzi ją zawsze zupełnie całą, gotową w najwyższej doskonałości, jak opiewa dalszy systematu podział na str. 328. Grd.

Pozostaje nam nakoniec jedna jeszcze do wytknięcia różnica obu w mowie będących systemów, to jest, różnica metody, czyli sposobów zachwycenia i wyrażenia zwiastowanej Prawdy; a dla lepszego wyprobowania postawimy oba tu w obec samych ostateczności Prawdy, t. j., Materyi i Idei z osobna. Ciekawa rzecz, jak sobie poradzi Hegel z swoją myślowością przy Materyi, a jak sobie pocznie Trentowski ze zmysłowością, gdy mu przyjdzie samą uważać tylko Ideę. Rozważanie z osobna materyi, głównie ma miejsce w filozofii natury; tam Hegel, którego jedynym przedmiotem zawsze jest Idea postępową, na tym tylko stopniu kategoryi o Materyi mówić może, na którym Idea właśnie osiąga znaczenie Materyi, co się zdarza tam, gdzie pojęciem Przestrzeni i Czasu w przenikniętą wzajemnie zlewają się jedność; — pochwycawszy zatem Ideę na stopniu tym, jak każdą inną kategoryą samym czystym tylko myśleniem, idzie Hegel dalej za rozwojem Idei, nie pytając bynajmniej i nie troszcząc się wcale o zmysłową stronę Materyi. Inaczej Trentowski: jemu przedmiotem zawsze jest Bóg nieskończony, wiekuisty i wszechobecny żywy, a zatem i w własności ilościowej tej Materyi, chce Trentowski widzieć jego nieskończoność, wiekuistość i wszechmocność, a to nietylko rozumem, ale i czuciem zmysłowym razem. — Jakże temu podola? Jakże to zobaczyć, co już minęło, jakże dotknąć się tego, co dopiero ma nastąpić, albo daleko po za naszym słonecznym bytuje systematem? „Ogólnik materyi zmysłami w żaden sposób objąć się nie da.“ A Bayerhoffer mówi: (Hallsche Jahrb. Nro 166. p. 1336.) Es mußte Trentowski erst gelingen uns philosophisch jedes em-

pirisch Angesehene als solches in aller Zeit und allem Raume zu deduziren, d. h. die Entäußerung, das unendliche Schein-nur positiv in die Idee zu erheben, was freilich der absolute unaufgelöste Widerspruch, die reine Unmöglichkeit selbst ist. — Czyż zamierzenie Trentowskiego, jak głoszają krytycy, jest rzeczywiście czystym niepodobieństwem? Czyż nie nie znaczą dane przez niego dotychczas próby, urzeczywistniające owo mniemane niepodobieństwo? Czyż nie nie dowodzą powołane na obronę zamiaru dowody, zamieszczone na str. 159—169. Brst I., dla tego, że są apagogiczne, wystarczające tylko w matematycznej, ale nie w filozoficznej metodzie? Czyż z nich, jeśli nie prawdziwość twierdzeń Trentowskiego, przynajmniej fałsz nie pokazuje się jego przeciwników? — Nim więc nastąpi dowodzenie w tym względzie filozoficzne, polegające na stwierdzeniu się przyjętej zasady we wszystkich systemu częściach, niechaj nam wolno będzie w jego zastępstwie kilka zamieścić tu uwag. Mit unserer Sinnlichkeit (powiada autor Brst I. p. 163.) reichen wir allerdings nicht weit hin, und vermögen bloß eine uns benachbarte Materie zu berühren; die absolut allgemeine Materie, braucht sich jedoch nicht in eine bloße Idee aufzulösen, deswegen, weil wir sie nicht wie einen Baum z. B. umarmen, oder wie einen Apfel in unsere Tasche stecken können — das Allgemeine ist nicht immer, wie es im steigenden Sonnenlicht der Abstraktion erscheint, eine bloße Idee; es ist auch wirklich. Man gedente hier nur des unermesslichen Gezeltes der Sterne. Azatem jako niezmierny namiot niebios wydaje nam się tylko być obszarem światła błyskających, a jest rzeczywiście koczowiskiem światów nieprzeliczonych, tak też i Materya w najoddalaszem stanowisku pojęcia, czezą tylko wydaje się idea, jednakże i tam jeszcze inną jest Rzeczywistością, a jako ogrom niezliczonych światów, nietylko do myśli przemawia, ale zarazem przelicznymi światłami swemi do zmysłów naszych zagaduje; takż w ogólności i Materya powszechna nietylko w naszym pojęciu idealnem zalega, ale zarazem oblegając zmysły nasze, toczy się do nich, i tak nie częścią tylko najbliższą, lecz raczej całkowitością swoją nas całych ogarnia: bo nigdzie nie ma przerwy, a cała z jednego wysnuła się pierwiastku. I nietylko to, co w coraz innych pokazuje się kształtach i farbach, ale nawet to, co wszystkiego wiecznym jest „podścieliskiem“, sam Ogólnik Materyi wiecznie zmysłami naszymi ogarniamy; gdyż typ wiecznotrwały, ocalony w burzach Metamorfozy, nie wraca się i nie trwa nigdy, jako sama czysta Idea tylko, ale razem jako onej ucieleśnienie wieczne; człowiek np. rodzi się i umiera, a rod ludzki, człowieczeństwo, wiecznie zostaje, — nie jako sama tylko idea, ale razem, jako onej ucieleśnienie, dla zmysłów naszych zawsze przystępne. Die Zeit flieht wie die Schwalbe (mówi autor Brst I. p. 162.) im Herbst und die Ewigkeit steht uner-

schütterlich wie ein Urgebirge. Von selbst ist alles ewig, und es ist das höchste Meisterstück Gottes, daß er Vergänglichliches hervorbrachte. Was wir aber Vergehen heißen, das ist kein Vergehen als solches, sondern nur eine Metamorphose. Jedes einzelne Ding entsteht und vergeht, seine Materie aber beharrt oder ist immer eine und dieselbe...

— Die Materie und der Geist sind seit Ewigkeit da; weder dieser kann daher aus jener, noch jene aus diesem hervortreten, sondern beide sind immer zugleich und immer zusammen da. Nie odmawia autor Heglowski ogólnikom bynajmniej Rzeczywistości, ale uważa je tylko, jako połowicę Prawdy całej, do której z równym prawem należy i Rzeczywistość ogólników materii: wtenczas tylko i dla tego jedynie nazywa je „mrzonkami filozoficznymi, abstrakcyjami,“ gdy dla siebie całość Prawdy zuzurpować usiłują. — Pan Bayerhoffer zaś w tem ma rację, iż niepodobieństwo widzi w podniesieniu Wszystkości empirycznie dostrzeżonej, aż do Idei samej, boć i sam pan Trentowski tak uznał, gdy dla niej inne wybrał jak Idea mieszkanie, t. j., Zmysłowość, która jedynie może być pozytywną świątynią „der Entäußerung und des unendlichen Scheinens.“

Przejdźmyż teraz do drugiej przeciwności, do nagiej i samej tylko Idei, jaka np. przedmiotem jest logiki Heglowskiej. — Tu Hegel mistrzem, tu jego pole, jego królestwo niezachwiane, w którym bez przeszkód z myślą swą czystą panuje! Jakże się tam wyda Trentowski? Cóż pocznie w sferze tak czysto-idealnej z grubą swoją materjalnością? Jakaż jego będzie logika? Ze stanowiska Hegla zdawało nam się niepodobieństwem ogarnąć Materję w wszechobecności, tu zdaje nam się także, iż niepodobna idei i ducha czystego, dopatrzeć grubemi zmysłami naszymi. — Aleć cała np. potęga rozmarzonego i rozgorzałego ducha miłości, czyż wierniejszego wczemkolwiek znajduje tłumacza, jaśniejszy dla siebie wyraz, nad jedno westchnienie, jedno spojrzenie edeńskie? a tego wyrazu czyż najprzód nie pochwytują zmysły nasze, czyż nie zabrzmią od niego w całej podstawie wprzód, nim rozum zdola je z zakłęcia wybawić? Cała Prawda obiektywna, choćby też i najidealniejsza, czyż być inaczej może, jeśli się nie sformuje w obrazy, wyrazy i pojedyncze myśli, słowem, jeśli się nie wyrazi jakkolwiek, a tak naprzód zmysłów naszych nie dotknie? Czyż jak w obecnych przykładach, zmysły nasze na straży postawione, każdego do nas wstępu i każdego z nas wyjścia, nie pochwytują zawsze nasamprzód idealności? Gdyby więc Trentowskiemu kiedykolwiek przyszło samą nawet w oderwaniu uważać tylko idealność; — czyż i wtenczas nawet zmysłowość jego nie znajdzie dla siebie żywiołu, nie okaże się konieczną? Ale Trentowskiego Prawda nigdy nie jest rozzerwaną, dla niego Duch z Materją zawsze jest zrosły, a przeto i tam, gdzie u Hegla Idea czysta wylęcznie, —

u niego Idea głównie tylko może być przedmiotem rozważań, nie może odłączyć się od materjalności, która zawsze jak trabant przy gorejącem słońcu razem z nią świecić musi. Lecz w takim razie, wco się obróci czysta logika? Cóż to będzie za stanowisko Filozofii, z którego Rozum i Zmysłowość razem, przyglądać się mają Idei i Materii, z zupełną jednakże idealizmu przewagą? Oczywiście nie inne, jak Estetyki stanowisko, na które, tak co do przedmiotu, jak co do rozważania bez materjalności i zmysłowości obejść się nie można, chociaż głównym celem zawsze pozostaje Idea. Logika Trentowskiego miałaby zatem mieć znaczenie Heglowskiej Estetyki? Tak jest oczywiście, mówi bowiem autor w podziale systemu: (Grud. p. 329.) die Wahrheit, welche sich in ihrem lebendigen Spiegel, dem Menschen, reflektirt, erblickt sich erstens als **Wesen**, zweitens als **Form**, drittens als **beide zugleich**. . . Die formelle Philosophie ist das Nachdenken der Wahrheit über ihr Aesthetisches oder über ihre Form. Sie ist auch triadistisch α , Philosophie des Wortes; β , Philosophie des Gedankens; γ , Philosophie der wirklichen Form, d. h. die Mathesis und die Aesthetik. — I nie może to być inaczej: logika Trentowskiego musiała posunąć się w krainy absolutnego ducha Heglowskiego, gdyż tam cała jego mieści się filozofia, której wyłącznym przedmiotem jest wprost Bóg sam, zatem absolutne Idei Heglowskiej stanowisko; tak też jego filozofia natury zabiera niejako miejsce objawionej religii w systemie Hegla, a filozofia ducha miejsce Filozofii w tymże systemie. A jak Trentowskiego oddziały na skalę Heglowskiego systemu mierzone wzbijają się w znaczenie i rosą, tak naodwrot Heglowskie oddziały do Trentowskiego rozkładu przymierzone, ubożają i maleją: logika Hegla, jest tylko częścią Trentowskiego filozofii formowej, a filozofia natury i filozofia Ducha, tylko częściami są filozofii istotowej, równie jak cała Heglowska filozofia tylko jest częścią filozofii teologicznej. Ztąd już można by wyciągnąć wniosek o wartości obu systemów, ale czas wrócić do rzeczy.

Tak tedy filozofia Trentowskiego nawet do samych ostateczności przyparta, nie zwątpiła, jakieśmy widzieli, o sile zasad swoich i zdołała z swym pierwiastkiem zmysłowym, jak Orfeusz, lub Herkules przekroczyć progi wieczności, by i tam jeszcze swoją Eurydykę lub Alceste zobaczyć! Lecz, czyż zdoła to, co widziała, godnie wypowiedzieć? Zdołaż ona różnicę swoich wrażeń zmysłowych dobitnie i wyraźnie określić? Jakżesz opisze nam np. kolor czerwony, smak kwaśny, ton wdzięczny lub t. p.? „Czyż autor przy pisaniu dzieła swego myśląc widział, myśląc, słyszał; myśląc, dotykał się; wonił i smakował przedmioty opisywane?“ Nie, odpowiadamy śmiało, bo przy pisaniu systemu bynajmniej nie chodzi o bezpośrednią zmysłową styczność z przedmiotami, chociaż sam Bay-

hoffer powiada (kryt. c. p. 133.) der Philosoph kann Gottlob! so gut wie jeder Andere, die Natur und Weltgeschichte auch empirisch und historisch, d. h. unmittelbar anschauen. System zawsze tylko jest obrazem Prawdy żywej, zamartwychstającej dopiero na każde nasze wewnętrzne z nim się zetknięcie: chodzi zatem tylko o to, żeby złożony w nim obraz miał wierność i zupełność rysów swego przedmiotu, abyśmy z nich nietylko duszy, ale i ciała dopatrzeć mogli. Jeżeli więc autor nie potęguje wrażeń swoich zmysłowych do wyłączności rozumu, by tak tylko intensywnie malować wewnętrzny postęp Prawdy, jak Hegel; jeśli nie zostanie z zmysłami razem w rozprężeniu, by extensywnie tylko kreślić rozosobnione szczegóły Prawdy, jak Empirycy; ale, jeżeli zachowując dla wrażeń zmysłowych niewygasłą pamięć, bez nadwężenia im odwiecznych praw, potrafi ożenić je z rozumem, i protensywnie malować Prawdę w zupełności, — natenczas, w takim nastrojeniu duszy (Wahrnehmung), coby tylko wypowie, będzie niechybnie nosiło cechę zupełności i wierności najdoskonalszej, a za każdym naszym zetknięciem się wewnętrznym z wyrazem jego, wstawać będzie przed nami Prawda cała, żywa, rzeczywista, jak sama jej osoba: i uczujemy całą jej potęgę, jak gdyby bezpośrednio na zmysły i myśli nasze działała! — Taką zaś potęgę wyrzucić na nas zdoła jedynie tylko bogactwo, obrot i tok całej mowy, czyli Styl autorski.

(Dalszy ciąg będzie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

Z Wilna. W drukarni Józefa Zawadzkiego zaczęło się drukować ważne dzieło p. Michała Grabowskiego Zbiór Pamiętników.

3ci Tom Ignacego Chodźki, zawierający Brzegi Wilii, czyli miłostki trzech posłów; i Jesień w klasztorze, historia starych Karmelitów.

W Lipsku wydaje p. Hofmann trz. nowe romanse, między niemi Krystyna, tej obszerności co Karolina.

Życie Tadeusza Kościuszki, przez Leon. Chodźkę już wyszło z druku, jako i Dodatek do 2go T. Żywotu Ostrowskiego, o którym mówiliśmy w Numerze 12.

Wyszły także z druku: „Trzy myśli pozostałe po Henryku Ligienzie, zmarłym w Morreale (trzy mile włos-

kie od Palermu w Sycylii) 12. Kwietnia 1840., zawierające oprócz przedmowy wydawcy: Syn cieniów (wiersz). Sen Cezary, Legenda. W sposobie mistyczno-allegorycznym pisane, jak gdyby pióra Jul. Sl.

Z Warszawy. W tych dniach wyszedł tu już z druku 1szy poszyt Biblioteki Warszawskiej.

Przegląd Warszawski, poszyt 9ty i 10ty. Pismo to i nadal w przyszłym roku wychodzić będzie w rozszerzonym zakresie.

Wizerunków naukowych T. 15ty.

Pamiętnik Lekarski, Zeszyt 3ci.

Niezapominajki, noworocznik na rok 1841.

Z Poznania. Wyszło w Berlinie nakładem księgarza Behra dzieło użyteczne, na wzór Pamiętników Niemcewicza: „Zródła do Dziejów Polski zebrane i wydane“ przez Fr. Nowakowskiego. Tomów dwa w Berlinie 1841.

Już wyszła z druku w Hamburgu Pierwsza Część Dzieła przez nas w 1szym Numerze Orędownika wspomnianego Geschichte Polen's von Dr. Roepel 1840., należącego do znanego Zbioru Heerena i Uckerta. W następnych Nach naszego pisma, zdamy sprawę o tem dziele.

W tych dniach umarł w Poznaniu dawniejszy księgarz i litograf Simon. Był on pierwszy, który w naszym mieście litografią zaprowadził, a wydaniem tak upowszechnionych „Obrazów sławnych Polaków,“ zasłużył sobie na wdzięczne wspomnienie ziomków, umiejących ocenić podobnego rodzaju usiłowania.

D. 22. Grud. odbył się w Paryżu 1szy kurs Mickiewicza. Posiedzenie po większej części składało się z Polaków; było kilkudziesiąt Francuzów, kilku Rossyan, Niemców, jeden Dalmata, jeden Czarnogorzec i kilku Multańczyków. Mickiewicz wznosił się do prawdziwej szczytności. Od dawnych czasów nie rzucono z katedry francuzkiej tyle nowych myśli, tyle wielkich prawd. Francuzi zwyczajnie obojętni na wszystko, co nie jest ich, tą razą byli w zachwycie. Wszystkie dzienniki francuzkie mówiły o tym kursie, ale zdaje mi się, że najlepiej schwytał jego ducha Constitutioniel w Nrze 24. Grudnia. Był to wstęp do dalszych prelekcyi. Mickiewicz pokazał w krótkich zarysach, nie rozwijając ich dalej, całe bogactwo przyszłej nauki. Były chwile, w których zerwawszy więzy głębokiego erudyta, wpadał w zapal poetyczny; a widno było, że go wiele kosztowało, iż niemógł powiedzieć wszystkiego.



ORĘDOWNIK wychodzi w Poznaniu co tydzień w Niedzielę. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złotych polskich przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakcyja Orędownika: **A. Poplinski. J. Łukaszewicz.**